

Rozumu nie da się stracić czyli ks. Oko, miłość, gender i pornografia

Na pewno niejedną raz zastanawialiście się nad tym tak ja ja, jak to jest możliwe, że ktoś z wyższym wykształceniem, ba, z naukowymi tytułami, doktor czy profesor, ogłasza wszem i wobec, że jest zarazem człowiekiem "głęboko wierzącym", czyli dzieworództwo, zmartwychwstanie, cuda, zaświaty i papieża to dla niego "nienaruszalne świętości". To, zwłaszcza w Polsce, ojczyźnie bodaj najbardziej popularnego w świecie papieża, zjawisko dość częste. Ludzie ci swoim autorytetem potwierdzają to, w co wierzy naród, więc naród utwierdza się w swojej wierze tym bardziej.

Zapewne też nieraz słyszeliście, że miłość odbiera rozum. Oto szanowany profesor w zaawansowanej dojrzałości zakochuje się w swojej studentce, dzierlatce, i robi rzeczy, których jeszcze wczoraj - niezakochany chłodny analityczny umysł, dobry mąż i kochający ojciec - nigdy w życiu by nie zrobił. A dzień później robi! Rzuca żonę, zostawia dzieci, chodzi w tenisówkach, kupuje sobie motor i odlotowe okulary...

"Stracił rozum", mówi ludowa mądrość. Ale z rozumem jest jak z jazdą na rowerze, jak się raz nauczyło rozumować, to jest to umiejętność niezbywalna. Dajcie zakochanemu profesorowi rower, a popruje lepiej niż kiedykolwiek. O ile oczywiście przedtem umiał jeździć. To samo jest z rozumem. Tyle ile miał go przedtem, tyle ma i potem, jeśli więc robi głupstwa - a nie tyle mam tu na myśli rzucenie żony z dziećmi, ile ogólne robienie z siebie idioty - to znaczy, że nie: stracił rozum, ale: nigdy go za wiele nie posiadał. Miłość to tylko obnażyła.

Bo na tym cały ten fenomen polega. Miłość, uczucie przemożne, uwydatnia braki w rozumie. Ewentualnie jego wielkość, ale to znacznie rzadziej, a dokładnie tak rzadko, jak rzadko się zdarza. Tak, tak właśnie jest. Profesor doktor x-logii czy ypsilon-tyki może okazać się człowiekiem niezbyt wielkiego rozumu i tyle. Ktoś może mnie tu zapytać, dlaczego stawiam coś, co wiemy od zawsze, na głowie? Otóż nie stawiam na głowie. Wyprostowuję.

Człowiek zafiksowany na jakimś jednym przedmiocie, na karierze, na posłusznym wypełnianiu zadań i ról stawianych mu przez społeczeństwo w celu osiągnięcia kolejnych szczebli w społecznej hierarchii w swoim zawodzie będzie wiedział wiele w swojej dziedzinie i niewiele poza nią. Mamy tego przykłady teraz, gdy w mediach słyszymy wypowiedzi różnych uczonych teologów, zapewne biegłych w Biblii i żywotach świętych, gdy wypowiadają się na tematy, o których mają znikome pojęcie, ale nie są też na tyle rozsądni, żeby się nie wypowiadać i ustrzec przed kompromitacją siebie i instytucji, którą reprezentują.

Dlaczego tak się dzieje, że ludzie mogą dojść wysoko w swoich specjalizacjach, ale pozostają nisko, jeśli chodzi o ich rozwój osobisty, o rozwój rozumu, co w nader jaskrawy sposób może się ujawnić, gdy taki ktoś się zakocha i zaczyna wariować? To bardzo proste: człowiek zazwyczaj dba o rozwój tego, co daje mu wymierne korzyści w postaci prestiżowej pozycji na społecznej drabinie i materialnego wynagrodzenia, a nie dba o coś, co nie jest tak honorowane.

Dlatego to, co wszczepiono w dziecięcy mózg przyszłego autorytetu w jakiejś choćby i trudnej dziedzinie, może pozostać nienaruszone, niezwyfikowane, niepodważane. Nie robiłam wprawdzie takiego badania socjologicznego, więc nie jestem w stanie tego statystycznie wykazać, ale wystarczy zrobić sobie na własny użytek pewien prosty test na konkretnych osobach: utytułowany? Tak! Autorytet? Tak! Publicznie opowiada duby smalone w tzw. kwestiach życiowych? Tak? A z jakiej rodziny pochodzi? Z małomiasteczkowego mieszczaństwa? Z prostych chłopów? A może wręcz przeciwnie, z tzw. "dobrego domu" z warstwy konserwatywnej większego miasta? A choćby, ho, ho, z Krakowa?

Taaa, Kraków potrafi wychować swojego mieszkańca na wolnego artystę światowego formatu, podobnie zresztą, jak najbardziej zabita dechami wiocha, o ile tak się artyście życiorys poukłada, że porozbija mu wpojone przez

społeczeństwo, a jakim przyszło mu żyć, "odwieczne mądrości" czyli przesady i wierzenia, ale też w swoim mieszczańskim sosiku wzajemnej adoracji i poklepywania dziecka za posłuszeństwo utopić swoje potencjalnie wielkie umysły.

To dlatego poważanemu profesorowi nagle może odbić na maksa, bo się zakochał, a w tej dziedzinie żadne tytuły z żadnej logii nie pomogą, jak rozumu zabraknie. To dlatego wielkie autorytety choćby w dziedzinie tak poważnej i poważanej jak, ho, ho, teologia opowiadają publicznie banialuki zupełnie jakby brali udział w programie "Duże dzieci", gdzie przedszkolakom pozwalało się na wyrażanie swoich opinii na tematy, o których nie mogły wiele wiedzieć i co naprawdę było zabawne, bo to w końcu małe dzieci były.

Przykład dni ostatnich, ksiądz Oko.

W Wikipedii czytamy: Dariusz Oko (ur. 3 czerwca 1960 w Oświęcimiu) – polski ksiądz katolicki, teolog, filozof oraz wykładowca Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie i publicysta, posiada stopień doktora habilitowanego. Świecenia kapłańskie przyjął 14 maja 1985. W 1991 obronił pracę doktorską z filozofii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Od 1992 pracownik naukowy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i rezydent Parafii Świętej Jadwigi w Krakowie. W 1996 obronił na PAT pracę doktorską z teologii, a w 2011 habilitację z filozofii.

Uczestniczy w dwóch projektach badawczych prowadzonych przez Katedrę Filozofii Poznania Wydziału Filozoficznego UPJPII: "Teoriopoznawcze podstawy metafizyki oraz filozofii gender" oraz "Między sceptycyzmem i agnostycyzmem a nihilizmem. Teoriopoznawcze uwarunkowania nihilizmu".

Publikacje: "The transcendental Way to God according to Bernard Lonergan" (Frankfurt nad Menem 1991), "Łaska i wolność. Łaska w Biblii, nauczaniu Kościoła i teologii współczesnej "(Kraków 1997), "Przełom, wyzwanie i szansa" (Kraków 1998), "W poszukiwaniu pewności. Próba transcendentalnego ugruntowania metafizyki w filozofiach Emericha Coretha i Bernarda Lonergana" (Kraków 2010).

I załączony na Wiki cytat: "*Spędziłem na Zachodzie ponad dziesięć lat, coraz częściej dochodzi tam do gwałtów w szkołach. Dzieci gwałcą dzieci. To spowodowane jest pornografią, ale też błędną edukacją seksualną.*"

Śledząc ścieżkę kariery naukowej księdza Oko, ks. Oko rozwijał swój rozum w dziedzinie pornografii oraz programów edukacji seksualnej szkół na szeroko pojętym Zachodzie gdzieś tu: Studia na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie oraz Boston College w USA, Studia na Uniwersytecie Monachijskim oraz w Wyższej Szkole Filozoficznej SJ w Monachium, Doktorat z filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, Doktorat z teologii na Wydziale Teologicznym PAT, Habilitacja z filozofii na Wydziale Filozoficznym UPJPII.

Oczywiście, że udział w aż dwóch projektach badawczych prowadzonych przez Katedrę Filozofii Poznania Wydziału Filozoficznego UPJPII, w których pojawia się hasło "gender" mógłby świadczyć o tym, że ksiądz na temat filozofii gender jest poinformowany jak należy. Ale o ile nauka o gender, czyli o kulturowych rolach i zachowaniach kobiet i mężczyzn w opozycji do biologicznych uwarunkowań nie ma nic wspólnego z "ideologią", jest to po prostu badanie tych ról i zachowań, jak to w nauce, o tyle "gender" nie wpisuje się w ideologię Kościoła katolickiego [1], stąd ks. Oko wie, co ideologia KK mówi o przeciwwskazaniach uznania nauki gender, a nie o wynikach naukowych badań gender, co oznaczałoby weryfikację poglądów na życie, ale to już zahaczałoby o życiową mądrość, a tej ksiądz najwyraźniej w świecie nie rozwijał.

Skąd to wiem? Bo mądrość kazałaby mu milczeć, żeby się nie zbłaźniać. Nie chcę wiedzieć, co by się działo, gdyby ks. Oko się zakochał... ..